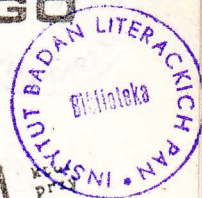


KOMITETU HELŃSKIEGO W POLSCE



to, były wypa... osób...
 a, pewna liczba osób wokół Waw...
 j atmosfery terroru wokół Waw...
 się zastraszyć. Wraz ze zbliżaniem
 bardziej gestniejący tłum ludzi prze-
 batorów ZOMO do Katedry. Gdy rozpo-
 , Katedra i plac przykatedralny na-
 ły szczególnie wypełnione ludźmi. Marz...
 ycyjnie odpiewanie "Boże coś Polsko"
 ych w znaku zwycięstwa. Po marzy, gdy
 chodrił ze Wzgórz Wawelskiego /ani tego
 adna inna organizacja nie wzywały
 ji/, trwało nadal legitymowanie i Waw...
 ostatnie grupy spływały spokojnie z Waw...
 od strony ulicy Bernardyńskiej i Strado-
 licyjnych padło wezwanie do natychmiasto-
 is - z zagrożeniem bezzwłocznego użycia
 u". Sprowokowana, ostatnia Grupa wliernych
 ajpiersu oklaskami, a następnie skandowaniem
 "Nie ma wolności bez Solidarności". Syp-
 . ZOMO natychmiast przypuściło szarżę na
 Ludzie zaczęli uciekać Stradoniem w stronę
 e tam na skrzyżowaniu wyrósł kordon ZOMO
 za drogę. Zaczęło się palowanie, wyłapywanie
 bram, klatak schodowych, nawet z mieszkań
 ZOMO-ncy wyciągnęli z mieszkań młodego oj-
 mieszkańca naróżnej kamienicy z okładami przy-
 a i Krakowskiej. Żonę zatrzymanego, protestu
 luko bicie i zabieraniu męża, wyrwano dziecku
 ała na ręce, a ja sama pobito pałkami.
 pnych ocen liczba zatrzymanych sięga 70 studen-
 alkuset osób/z samej AGH zatrzymano 70 studen-
 zymanych, szczególnie ludzi młodych, bito w
 .in. Przy ul. Mogiłskiej.
 mego dnia na Ryńku Głównym w Krakowie zatrzy-
 . 36-letniego renciście po usunięciu nerki, b-
 ariusza MO. Przewieszono go do Komisariatu pr-
 Tam został pobity przez umundurowanych milic-
 go twarzy, głowie, karku, plecach, ledźwiach
 . Stracił przytomność, którzy go bili, odst-
 e Komisariatu. Ci sami, którzy go bili, uszł-
 ostry dytur chirurgiczny do szpitala. Przyjeź-
 osnaniem wstrząsu mózgu, złamania nosa, uszł-
 lupa w okolicy kręgów ledźwiowych i ogólnego
 A . 11 maja wypisano go ze szpitala do leczni-
 yjnego. Wymaga wielomiesięcznej obserwacji. 27

nej.
JA w Gliwicach
 wszystkich Kościołach odprawiano msze św. C
 a św. odbyła się w Kościele św. Piotra i Pawł
 ickyjne zgromadzone w rejonie komendy MO pro-
 onej). Po skończonej marzy, gdy ludzie zaczęli
 ek kościoła krzyż z kwiatów, wkroczyli do ak-
 ariusza SB. Poturbowali, a następnie zatrzyma-
 27. Przewieźli je do Komendy przy ul. Kościel
 28 w szpitalu znalazł się Maciej 2 m 3
 27 ul. St. Dubois 2 m 3
 raki oraz uszkodze-
 27 ul. St. Dubois 2 m 3
 raki oraz uszkodze-
 27 ul. St. Dubois 2 m 3
 raki oraz uszkodze-



Msx. 2398

Z OŚWIADCZENIA KOMITETU HELSINKSKIEGO W POLSCE
z dn. 21.III. 1983 r.

"... Celem Komitetu jest zbieranie, opracowywanie i publikowanie materiałów, dotyczących łamania praw człowieka w PRL. Komitet nie reprezentuje żadnej linii politycznej i nie jest zany z żadnym ugrupowaniem o charakterze politycznym. Chcemy zajmować się jedynie zwalczaniem bezprawia poprzez szerokie informowanie o różnych jego przejawach. Łamanie ludzkich praw przebiega w Polsce dwutorowo. Ustawodawstwo PRL jest często sprzeczne z ratyfikowanymi umowami i konwencjami międzynarodowymi, do których przestrzegania władze PRL zobowiązały się dodatkowo podpisując w Helsinkach Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Niezależnie od tych sprzeczności wydane w Polsce akty prawne łamane są przez władzę i jej przedstawicieli. Uznając za wyjątkowo drastyczne przypadki gwałcenia prawa przez instytucje utworzone dla jego ochrony, organa ścigania i aparat wymiaru sprawiedliwości, pragniemy poświęcić szczególną uwagę ich działaniu. Chcemy też zajmować się wszystkimi typami represji, które spadają na ludzi za ich przekonania i działalność polityczną, niezależnie od ich przekonań..."

Zbigniew HERBERT
PAN COGITO O POTRZEBIE ŚCISŁOŚCI/fragment/

...

3
teraz Pan Cogito
wchodzi
na najwyższy chwiejny
stopień nieokreśloności
jak trudno ustalić imiona
wszystkich tych co zginęli
w walce z władzą nieludzką
dane oficjalne
pomniejszają ich liczbę
raz jeszcze bezlitośnie
dziesiątkują poległych
a ciała ich znikają
w przepastnych piwnicach
wielkich gmachów policji
świadkowie naoczni
oslepieni gazem
ogłuszani salwami
strachem i rozpaczą
skłonni są do przesady
postronni obserwatorzy
podają cyfry wątpliwe
opatrzone haniebnym
słówkiem "około"
a przecież w tych sprawach
konieczna jest akuratność
nie wolno się pomylić
nawet o jednego

jesteśmy mimo wszystko
 stróżami naszych braci
 niewiedza o zaginionych
 podważa realność świata
 wtrąca w piekło pozorów
 diabelską sieć dialektyki
 głosząca, że nie ma różnicy
 między substancją a widmem
 musimy zatem wiedzieć
 policzyć dokładnie
 zawołać po imieniu
 opatrzyć na drogie

w miseczkę z gliny
 proso mak
 kościany grzebień
 grotę strzał
 pierścien wierności
 amulety

/z tomu: Zbigniew Herbert: "Raport
 z oblężonego miasta i inne wiersze"

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	2
Porwany przez nieznaną sprawców	3
1 Maja w Gdańsku	4
3 Maja w Gdańsku	5
Postanowienie o umorzeniu śledztwa	13

OD REDAKCJI

Tytuł pisma, którego pierwszy numer oddajemy do rąk czytelników, dość ściśle wyraża naszą intencję. Zamierzamy prezentować materiały pochodzące z **a r c h i w u m** Komitetu Helsińskiego. Zasoby tego archiwum obejmują teksty, nader różnorodne: odpisy dokumentów urzędowych /np. wyroków sądowych lub postanowień prokuratorskich/, relacje ofiar represji policyjnych, relacje świadków wydarzeń, informacje i notatki sporządzone na użytek niezależnych agencji informacyjnych, odpisy listów protestacyjnych i skarg kierowanych do władz, petycje i oświadczenia, grypsy z więzień i aresztów śledczych, ekspertyzy i analizy prawne, zestawienia statystyczne itp. Wszystkie te materiały zbierane są z myślą o spożytkowaniu ich w raportach Komitetu Helsińskiego na temat stanu praw człowieka w Polsce. Ale formuła raportu uniemożliwia prezentację wielu dokumentów i świadectw w pełnym brzmieniu; wymóg zwięzłego i rzeczowego przedstawiania faktów narzuca konieczność rezygnacji z wielu szczegółów, z analizowania różnych aspektów mechanizmu bezprawia. Materiały, którymi dysponuje Komitet nie są więc spożytkowane w pełni. Temu niedomaganiu pragniemy zaradzić poprzez wydawanie ARCHIWUM.

- czerwiec 1984 r.

1 MAJA W GDAŃSKU

Miejsce. Zmieniało się. Najpierw od 10⁰⁰ do 11⁰⁰ trasa pochodu oficjalnego, od 10⁰⁰ do 13⁰⁰ Wrzeszcz, między 12⁰⁰ a 14⁰⁰ Zaspą. Pochód oficjalny szedł ok. 3 km Aleją Zwycięstwa - od Gdańska do Wrzeszcza, gdzie trójpaszowa Aleja krzyżuje się z ulicą Karola Marksa. Tam, koło Opery, była główna trybuna oficjalni. Wcześniej, o kilometr było podium dla ZBOWiDowców. Aleja Zwycięstwa jest szeroką kilkudziesięciometrową arterią. Od prawej strony /zgodnie z ruchem pochodu/ jest szeroka jezdnia, potem na lewo od niej metalowy płot oddzielający tory tramwajowe, za torami następne pasmo jezdni - zwane Końskim Traktem. Za Końskim Traktem zabudowa willowa, po drugiej stronie Alei brak zwartej zabudowy, są tam parki, zieleńce. Trasa oficjalna zasznurowana na całej długości po bokach grubymi linami; w miejscu rozwiązywania pochodu przy K.Marksa 1,5 metrowe płoty, takie "wańki-wstańki", które po przewróceniu wstają same. Dojście z boku do pochodu oficjalnego utrudniało poza tym ZOMO. Koncentracja się ZOMO - przy Pomniku Stoczniołców, we Wrzeszczu - u skrzyżowania Al.Zwycięstwa z ul.Smoluchowskiego. Całe skrzyżowanie oraz pobliski park przy Akademii Medycznej zawalony był sprzętem /skoty, "dyskoteki", gaziki, polewaczki, w tym także na podłożu Steyera/.

Przebieg. Choć miejsce to wskazywały ulotki, było jasne, że na tym skrzyżowaniu demonstracja zawiązać się nie może.

Pochód oficjalny ruszył o 10²⁰ prawą jezdnią w kierunku Wrzeszcza. Skrajna jezdnia lewa, czyli Trakt Koński, od rana była wypełniona spacerowiczami. W momencie ruszenia "oficjalnego" po Mszy w kościele Sw.Brygidy grupami, pojedynczo, przeniknęli członkowie "S". Szli spokojnie, nie mieli flag. Dopiero za blokadą na początku Alei, obok Placu Zebrań Ludowych wyciągnęli transparenty, ulotki, ręce w znak zwycięstwa i ruszyli wchodząc w lukę oficjalną trasą. Przeszli przed trybunami, potem przez blokadę, aż do centrum Wrzeszcza. Kiedy dochodzili do głównej trybuny na Końskim Trakcie znalazł się Wałęsa, z którym poszli ci, co nie zabrali się z pierwszą grupą. Grupa z Wałęsą szła całą trasą, najpierw w kierunku Gdańska, a potem, przy placu Zebrań zawróciła i poszła trasą oficjalną. Znowu transparenty, okrzyki "Nie ma wolności bez "S", "Chcesz głodować, idź głosić", "Gwiazda-na wolność". Na końcu pochodu ZOMO zrobiło uliczkę i ludzie uciekli bokami.

Reakcje. Na trybunie były różne. Wojewoda, gen. Cygan wołał "Rozpędzić tę bandę". Delegacja z Leningradu uciekła. ZBOWiDowiec pukał się w czoło. Orkiestra przed trybuną pokazywała znaki zwycięstwa. Pochód oficjalny w zetknięciu z "S" stawał się pochodem "S". Zrobiło się wielkie zamieszanie. Jakaś uczennica z czerwona flagą zapytana: "jaki to pochód" odpowiedziała: "nie wiem". Zupełnie pogubił się wypożyczony z radia red.Stefaniak, który jako sprawozdawca czytał scenariusz. Ponieważ scenariusz był obliczony na trybunę, a sprawozdawca był od niej o kilkaset metrów, więc niebawem zupełnie przestał pasować do rzeczywistości. Stefaniak przerwał sprawozdanie i puścił muzykę. Był to jakiś marsz żałobny, co wywołało wrażenie, że "S" opanowała megafonizację. Potem była długa przerwa, a potem puszczono rodzime "czastuszki".

Dla różnych osób pochod składają się z różnych epizodów. Kiedy w "oficjalnym" młody chłopak rozwinął sztandar "S" - przed trybunę wyskoczyło kilkunastu ZOMO-owców usiłując wyciągnąć chłopaka z pochodu. Ludzie z Traktu Końskiego obronili go jednak. Pochód zatrzymywał się parę razy. ZOMO-owcy wskakiwali i bili, ale potem pochód znów ruszał. Na widok ZOMO wiali także ci, którzy mieli czerwone szturmówki.

Po demonstracji przed trybuną tłumy zaczęły zbierać się we Wrzeszczu. O godz. 11-ej z teatru "Miniatura" oraz z remontowanego budynku Polskiego Radia nadano przemówienie Bogdana Lisa. W tej okolicy milicja jednak nie próżnowała. Zaatakowany z kilku stron tłum rozproszył się. Potem zaczął się zbierać znowu przy stacji. Ludzi bezlitośnie pałowano. Ale zdarzyły się i takie sceny: młody chłopak skoczył na skota i jeździł pokazując znak "S".

Zaspa. W okolicach domu Wałęsy od rana obozuje 1 skot, polewaczka, 12 Nysek, 3 dyskoteki, kilka drobniejszych pojazdów i mnóstwo ZOMO. Nieco po dwunastej Wałęsa wrócił już z pochodu do domu i po raz pierwszy /i nie ostatni tego dnia/ przemawiał do gromadzących się pod oknami ludzi. Zgromadzenia te były rozpędzane przez ZOMO. Doszło do walki z użyciem wszystkich akcesoriów a w szczególności wcześniej nagromadzonych kamieni, belek, butelek, dzbanków, a nawet wielkanocnych jaj /już nieco podstarzałych/ ciskanych z dachu i okien. Zomowcy w odwecie puszczały gazy /między innymi do klatek schodowych/ i próbowali używać armatki wodnej do mycia okien /Przewodniczącemu też wymyli/. Uganiali się też wozami bojowymi za przedszkolakami po piaskownicach."

/na podstawie paru relacji działaczy "S"/

3 MAJA W GDAŃSKU

Relacja z pacyfikacji osób powracających z Mszy w Kościele św. Brygidy, dokonanej przez ZOMO w dniu 3 maja 1984r. w godz. 20,20-20,55 w obszarze ulic Heweliusza, Korzennej i Rajskiej w Gdańsku.

I. Sytuacja przed pacyfikacją

Część obszaru Gdańska została ściśle izolowana od reszty miasta. Obszar izolowany stanowiły ul. Heweliusza /odcinek 100 m/ pomiędzy Rajską i Korzenną, cała ul. Rajska, 100 m Korzennej na styku z ul. Heweliusza, plac przed budynkiem NOT-u, ul. Wielkie Młyny, ul. Podmażyńska, ul. Katarzynki oraz plac przylegający do kościoła św. Brygidy. W obszarze izolowanym wszelkie przejścia /ulice, place/ zostały sablokowane ścisłymi, licznymi kordonami ZOMO, które ustawione były prostopadle do ulic w celu ich sablokowania. Za plecami tych oddziałów w przedłużeniu sablokowanych ulic ustawione zostały ciężkie pojazdy milicyjne, głównie pojazdy opancerzone /skoty/ i wozy do miatania płynnych środków chemicznych i wody.

Kordony blokujące przejścia najpóźniej do godz. 20,30 ustawiono:

- pomiędzy budynkiem hotelu Monopol i budynkiem Spółdzielni Leśkarskiej, gdzie kończy się ul. Heweliusza /ok. 30 funkcjonariuszy ZOMO w pełnym uzbrojeniu z tarczami/,
- począwszy od rogu budynku położonego przy ul. Heweliusza i Rajskiej /sklep odzieżowy/ ukośnie przez chodnik, skrzyżowanie tych ulic aż do rogu budynku NOT-u /od 150 do 200 funkcjonariuszy ZOMO częściowo z tarczami/,
- pomiędzy Wielkim Młynem a Delikatesami na zewnętrznym skraju chodnika przylegającym do ul. Wielkie Młyny /około 50 funkcyj-

nariuszy ZOMO bez tarcz, pomiędzy Delikatesami a kioskiem Ruchu /odległość 3 m/ znajdowało się jeszcze o godz. 20,20 wolne przejście. Osoby, które tędy przeszły przez ul. Bednarską i Zawrotną dostawały się w obszar pacyfikacji przy ul. Korzennej.

- na ul. Na Piaskach na styku z ul. Podmłyńską /około 20 funkcjonariuszy ZOMO/, na końcu ul. Podmłyńskiej - skrzyżowanie ul. Podmłyńskiej z ul. Podwale,

- na końcu ul. Igielnickiej, przylegającej do ul. Podwale Staromiejskie i przy placu do tej ulicy przylegającym /około 50 funkcjonariuszy ZOMO/.

Omówione wyżej blokady miały charakter stały. Ruchy pojazdów i oddziałów przed godz. 20,20 miały formę manewrów bez stwarzania wrażenia, iż może dojść do izolowania i blokady jakiegoś obszaru. Ścisłą blokadę ustanowiono błyskawicznie dopiero na kilka minut przed końcem mszy - najprawdopodobniej w chwili, gdy zaintonowano pieśń "Boże coś Polskę".

Ze sposobu i czasu ustanowienia blokady można wnosić, że chodziło o to, by do ostatniej chwili nie stwarzać u ludzi powracających z nabożeństwa wrażenia, że znajdują się w obszarze izolowanym, z zablokowanymi przejściami bez możliwości ucieczki, a więc w pułapce, ponieważ świadomość tego zagrożenia mogłaby wywołać postawę determinacji. W istocie wracający z kościoła św. Brygidy nie mieli świadomości tego zagrożenia.

Niezależnie od 6 punktów blokad stałych ustanowiono blokadę ruchomą, składającą się z kilkunastu pojazdów milicyjnych będących cały czas w ruchu i poruszających się po ulicach Igielnickiej, Stolarskiej oraz pozostałej części ulicy Heweliusza do ul. Rajskiej, zarówno w czasie całej mszy jak i po jej zakończeniu. Pojazdy te co kilka minut przejeżdżały tymi ulicami i były widoczne dla osób uczestniczących w mszy, a znajdujących się na placu przy kościele św. Brygidy. Ta ruchoma blokada uniemożliwiała wydostanie się z obszaru izolowanego w kierunku Motławy przez ul. Stolarską oraz pomiędzy prawym skrajem budynku NOT-u i Radunią i dalej przez ul. Wodopój.

II. Siły ZOMO w ludziach i sprzęcie użyte w akcji pośredniej i bezpośredniej.

Do akcji zmobilizowano szacunkowo 2000-2500 ludzi oraz wielką liczbę pojazdów milicyjnych: pojazdów opancerzonych /skotów/, pojazdów do rozpylania środków chemicznych i wody, dużych bud milicyjnych /suk/, Nys, których liczba przeważała, gazików do miotania granatów łzawiących, samochodów osobowych i większą, niż kiedykolwiek ilość autobusów przedsiębiorstw z Gdańska bez oznaczeń milicyjnych, którymi kierowali funkcjonariusze ZOMO. Liczbę pojazdów bezpośrednio i pośrednio użytych w akcji należy ocenić na ok. 200-250. Pojazdy zgrupowane były w dwóch miejscach: Na Targu Węglowym /70 pojazdów wszelkiego typu - liczba ścisła/ oraz ok. 40-45 pojazdów na parkingu przed budynkiem Proromu, a więc w odległości 70 m od miejsca pacyfikacji. Pozostałe pojazdy służyły zabezpieczeniu miejsc blokady lub były w ciągłym ruchu w obszarze izolowanym lub poza tym obszarem. Zdecydowana większość oddziałów ZOMO użyta została w celu wyizolowania obszaru pacyfikacji, ustanowienia blokad oraz szerokiego patrolowania na obrzeżach obszaru izolowanego oraz pozostawała w rezerwie poza tym obszarem.

Na kilkadziesiąt sekund przed akcją przez urządzenie nagłaśniające wezwano nadchodzących ludzi... aby kierowali się w ulicę Heweliusza. Akcją pacyfikacyjną na ulicach Heweliusza i Rajskiej

wykonało 120-150 funkcjonariuszy ZOMO o wysokiej sprawności fizycznej, z których większość miała ponad 180 cm wzrostu, była bez tarcz, a więc posiadała dużą swobodę ruchu.

III. Przebieg akcji pacyfikacyjnej

1. Akcja pierwsza między godz. 20,20 a 20,30.

Akcję rozpoczął oddział ZOMO, w liczbie kilkudziesięciu, który nadjechał niespodziewanie od ulicy Korzennej siednioma Nysami. Samochody te wjechały z dużą szybkością w ulicę Heweliusza między ludzi, zatrzymując się na chodnikach, jezdni i trawnikach. Z jeszcze jadących pojazdów wyskoczyli w biegu funkcjonariusze ZOMO i zaatakowali znajdujących się w tym czasie na ul. Heweliusza ludzi. Poza wymienionymi część furgonetek z funkcjonariuszami ZOMO zatrzymała się przed skrzyżowaniem na ul. Korzennej rozpoczynając pacyfikację 100-metrowego odcinka tej ulicy. W tym samym czasie od oddziału blokującego odcinek skrzyżowania ulicy Heweliusza i Rajskiej do budynku NOT-u odłączyło się około 20-30 zomowców podejmując akcję na ul. Rajskiej na odcinku ok. 50 m. do skrzyżowania na wysokości delikatesów. Akcję rozpoczęto w tych 3 miejscach jednocześnie z niezwykłą gwałtownością. Była godzina 20,20. Nagłość, gwałtowność i sposób ataku sparaliżowały ludzi do tego stopnia, że nikt w pierwszej chwili nawet nie próbował ucieczki. Ludzi bito z wyjątkowym bestialstwem, z całkowitą lekceważeniem przepisów obowiązujących przy używaniu pałek. Używano pałek szturmowych długości 70 cm. ZOMO-wcy bili z wielką siłą, dużą częstotliwością w każdą część ciała, także w głowę - nie przypadkowo, lecz z zamiarem uderzenia w głowę. Bito nie po to, by wywołać określone zachowanie osoby bitej, lecz po to, aby bić. Kilkadziesiąt sekund po rozpoczęciu ataku około 20 osób leżało na ziemi w bezruchu, powalane w większości uderzeniami pałki w potylicę, twarz i inne części głowy. Powiało grozą... Powalonych na ziemię kopano, bito w dalszym ciągu nie pozwalając im podnieść się z ziemi. Zawsząd rozlegały się okrzyki przerażenia i rozpacz, wołania o pomoc i litość. U niektórych zaczął działać instynkt samozachowawczy. Podjęto wreszcie próby ucieczki. Wszystkie zakończyły się niepowodzeniem. W związku z tym, że zomowcy operowali na całym obszarze już po kilkunastu metrach przecinano drogę, dopadano uciekającego bijąc go ze szczególną zaciętością. Jakiś pies zakłókał się na ul. Heweliusza - nie oszczędzono i jego, jeden z zomowców kopnął go. Słowem bito wszystko co żyło, ruszało się i znajdowało w zasięgu pałki. Niektórzy z pobitych leżących na ziemi odzyskiwali przytomność, próbowali się podnieść, lecz padali pod kolejnymi razami. Tych, którzy nie byli w stanie podnieść się o własnych siłach, za ramiona, z nogami po ziemi wleczono do Nys. Ci, którzy znaleźli się przy Nysach o własnych siłach, wychani byli do samochodów w ten sposób, że zadawano im "uderzenia przyspieszające" wejście. Pobitych i zatrzymanych odprowadzano do pojazdów stojących na parkingu. Wszyscy w drodze do samochodów byli bici, szarpani, znieważani i poniżani. Nikt nie stawiał oporu. W obszarze pacyfikowanym bity był każdy kto znalazł się w obrębie ulic: Heweliusza, Rajskiej i Korzennej. Bito mężczyzn i kobiety, ludzi młodych i w starszym wieku. Jednak ze szczególną brutalnością bito ludzi młodych obojga płci, którzy wracali parami. Na ul. Rajskiej, kilkanaście metrów przed ul. Heweliusza, w chwili rozpoczęcia akcji, jeden z zomowców uderzył starszą kobietę pałką w głowę. Padła na ziemię i zmarła w bezruchu. Kilka metrów od niej inny zomowiec uderzył mężczyznę w średnim wieku

pałką w twarz. Przez całą długość twarzy uderzonego wykwitła biała pręga, która po chwili przemieniła się w czerwoną. W tym czasie na ul. Heweliusza ciężko pobito 14-15 letniego chłopca kilkunastoma uderzeniami pałki. Na wysokości wejścia do sklepu muzycznego młody mężczyzna, szczupłej budowy ciała, został zaatakowany przez kilku zomowców. Już pierwsze uderzenie w potylicę spowodowało, że padł na ulicę jak ścięty - stracił przytomność. Pomimo to był bity pałkami w dalszym ciągu kopany i szarpany. Bito tego człowieka z tak dziką zaciętością, że wybito przy okazji szybę w sklepie muzycznym, a jeden z zomowców w ferworze uderzył pałką drugiego. Po chwili odstąpiono leżącego ponieważ padła komenda "brać tego w biały" - chodziło o wysokiego mężczyznę w białej bluzie, który w chwili komendy znajdował się sam na środku jezdni. Mężczyzna ten zaczął uciekać, jednak już po chwili dopadło go kilkunastu zomowców. Padł pod ciosami dzieląc los tego, który wciąż leżał u drzwi sklepu muzycznego. Mężczyzna w białej bluzie został wleczony do Nysy, zaś młodego człowieka spod sklepu muzycznego kilka kobiet wniosło do środkowej klatki schodowej, a następnie do mieszkania przy ul. Heweliusza 12, skąd zabrano go Pogotowie Ratunkowe. Utrzymuje się przekonanie, że ten młody człowiek nie żyje.

W obszarze ulicy Heweliusza w chwili rozpoczęcia akcji znajdowało się około 150 ludzi. Jest wątpliwe, aby ktokolwiek nie został pobity, chociaż faktem jest, że niewielkiej liczbie osób udało się po pobiciu wydostać z tego kotła i uniknąć zatrzymania. Część przez jedną otwartą przelotową klatkę schodową, przez podwórze po prawej stronie ulicy Heweliusza, która przytomnie została zamknięta przez jednego z mieszkańców, po wypełnieniu jej przez uciekających. Część zaś przepuścił kordon zomowców pomiędzy Sp. Lekarską a hotelem Monopol. Zatrzymano ok. 120 osób. Akcja pierwsza trwała ok. 10 minut i zakończyła się o godz. 20,30. Pojazdy z zatrzymanymi odjechały.

W chwili rozpoczęcia akcji, przecięto drogę wracającym z Mszy Św. w połowie ulicy Rajskiej. Ci, którzy znaleźli się po gorszej stronie zmuszeni byli przejść przez masakerę na ul. Rajskiej-Heweliusza. Natomiast ci, którzy dostatecznie wcześniej zorientowali się w sytuacji, albo zaczęli uciekać między budynkiem NOTu a Radunią, do ulicy Stolarskiej skąd szybko wrócili, ponieważ matrafili na ruchomą blokadę na ulicy Wołpój, albo wrócili do kościoła.

Przez około 10 minut trwała przerwa w akcji, a ulice Podmłyńska, Wielkie Młyny i Rajska były w zasadzie wolne od ludzi, którzy gromadzili się w okolicy ulicy Katarzynki i kościoła św. Katarzyny. Odczuwano już obawę udania się na ul. Rajską i Heweliusza w stronę Dworca Głównego. Oddziały ZOMO stały na swoich posterunkach, nie było żadnych wezwań ze strony ZOMO do określonego zachowania się. Nie używano gazów, ani innych środków obezwładniających, ponieważ klóciłoby się to z planem wciągnięcia ludzi w pułapkę. Po upływie dalszych 5 minut ludzie powoli zaczęli iść spod kościoła św. Katarzyny ul. Rajską w stronę ul. Heweliusza.

2. Akcja druga pomiędzy godz. 20,45 - 20,55

W czasie drugiej akcji żadna z blokad nie została zdjęta. Akcję rozpoczął prawdopodobnie ten sam oddział ZOMO, który tym razem nadjechał furgonetkami ulicą Rajską. Wjechał on z dużą szybkością prawą stroną w ulicę Heweliusza. Pojazdy zakreśliły na skrzyżowaniu ulicy Heweliusza i Korzennej zatrzymując się po prawej

stronie ulicy. Jak poprzednio z jadących pojazdów wyskakiwali zomowcy. Scenariusz wydarzeń z akcji pierwszej powtórzył się z przygnębiającą dokładnością...

IV. Cechy charakterystyczne pacyfikacji

1. Wyizolowanie określonego obszaru i jego ścisła blokada. Po godz. 20,20 nie było możliwe wejście do tego obszaru ani wydostanie się z niego przed godz. 20,55.

2. Wybór miejsca do przeprowadzenia pacyfikacji. - Wybrano 100 metrowy odcinek ulicy Heweliusza pomiędzy ul. Korzenną i Rajską, bardzo skutecznie izolujący możliwość widzenia i słyszenia przez wychodzących z kościoła tego co się działo na ul. Heweliusza, która była centralnym miejscem pacyfikacji. Obraz tego co się działo na ul. Heweliusza mogą mieć tylko ci, którzy byli pacyfikowani oraz zamieszkujący dwa budynki położone przy ul. Heweliusza. Wskazuje to na zamiar władz, by rozprawę z wracającymi z nabożeństwa ukryć przed społeczeństwem i opinią światową. Wiedza o tym, co się stało 3 maja 1984 r. w Gdańsku po godz. 20,20 nie tylko w Polsce ale nawet w Trójmieście jest dalece niezadawalająca.

3. Sposób działania i reakcja zomowców w okresie poprzedzającym pacyfikację i w czasie jej trwania - nie użyto gazów i innych środków obezwładniających, nikogo nie legitymowano na trasie od kościoła do ulicy Heweliusza, w czasie bezpośrednio poprzedzającym akcją brak jakiegokolwiek reakcji ze strony ZOMO na wznoszone okrzyki: Solidarność, Nie ma wolności bez Solidarności, Uwolnić politycznych, Do roboty - pod adresem ZOMO na odcinku ulicy Katarzynki do ulicy Wielkie Młyny. W obszarze pacyfikacji na ul. Rajskiej, Korzennej i Heweliusza żadne krzyki nie były wznoszone. Nie wezwano ludzi dochodzących do ul. Heweliusza do określonego zachowania się, np. rozejścia się, zatrzymania itp. Jedynym wezwaniem, które nadano przez głośniki na kilkadziesiąt sekund przed atakiem było wezwanie aby... kierowali się w ulicę Heweliusza.

4. Wybór miejsca obszaru izolowanego, ustawienie blokad, wskazuje na zamiar uniemożliwienia jakiegokolwiek ucieczki. Z powyższego wynika, że celem pacyfikacji w dniu 3 maja 1984 r. było wciągnięcie ludzi w pułapkę i dokonanie odwetu za udaną demonstrację 1 Maja w Gdańsku, jak również o to, aby akcję z góry w szczegółach zaplanowaną wykonać w ściśle określonym czasie i miejscu, szybko, perfekcyjnie z maksymalnym ograniczeniem widzialności i słyszalności tej akcji.

Jest to bardzo prawdopodobne, że zomowcy zaangażowani w bezpośrednią akcję pacyfikacyjną byli pod wpływem środków odurzających. Wskazują na to następujące okoliczności:

- wyjątkowe bestialstwo charakteryzujące się brakiem jakichkolwiek hamulców w sposobie bicia i wyborze miejsca uderzenia pałkami,
- nienaturalnie wykrzywione twarze z charakterystycznym skrzywieniem ust, drgającymi policzkami i błyszczącymi oczami,
- brak jakiegokolwiek reakcji ze strony zomowców na donośne okrzyki gniewu, protestu i oburzenia ludzi dochodzące z kilkadziesiątciu okien i balkonów, z dwóch domów położonych przy ul. Heweliusza. Wiele z tych osób doznało szoku. Byłoby rzeczą naturalną podnoszenie odruchowe głów przez niektórych przynajmniej zomowców. Żaden z nich nie zareagował.

XZ jednego z mieszkań przy ul. Heweliusza 10 fotografowano przebieg pacyfikacji. W kilka minut po zakończeniu akcji drugiej do mieszkania wtargnęło kilku funkcjonariuszy ZOMO - pobili znajdujące się tam osoby.

Relację niniejszą spisano w oparciu o bezpośrednie obserwacje kilku osób zarówno w obszarze izolowanym, jak i poza nim. Fakty podały osoby wiarygodne, bezpośredni świadkowie wydarzeń. Na konferencji prasowej w dn. 8.05.1984 rzecznik prasowy Rządu PRL Urban podał: "W Gdańsku do rozproszenia grup użyto armatki wodnej. Nigdzie nie doszło do starć, milicja nie używała pałek". /Głos Wybrzeża z dnia 9 maja 1984r. str. 2/.

Oto inne relacje:

... W dniu 3 maja uczestniczyłam w okolicznościowym nabożeństwie o godz. 18,30. Po zakończonej uroczystości, która trwała około 2 godzin większość z obecnych skierowała się w stronę ul. Rajskiej, a następnie dworca, gdyż była to w zasadzie jedyna wolna droga. Wyloty wszystkich ulic oraz skwerki w okolicy kościoła były obstawione szpalerami ZOMO. Na skwerze przy Wielkim Młynie znajdowały się opancerzone wozy. W dali przy skrzyżowaniu ulic Rajskiej i Heweliusza widać było ogromną koncentrację sił ZOMO oraz armatki wodne. Ponieważ stałam na placu przed kościołem znalazłam się w pierwszej grupie osób wracających /w pierwszym tysiącu/. U wylotu ulicy Katarzynki zaczęto skandować hasła: Solidarność, Wolność i Nie ma wolności bez Solidarności. Nie widziałam flag ani transparentów. Na wysokości skwerku przed delikatesami zaczęto skandować: Chcesz głodować idź głosiwać oraz jako reakcja na szpalery ZOMO - Do roboty. Liczba osób była ogromna, szliśmy całą szerokością ulicy. Za delikatesami, tuż przed sklepem z wyrobami cukierniczymi środkiem jezdni ruszyła armatka wodna a za nią zomowcy bijąc pałkami. Tylko dzięki temu, że znajdowałam się przy ścianie domu uniknęłam uderzeń. Powstał zamęt. Kobiety płakały, obok mnie znalazły się osoby pobite. Widziałam mężczyznę z rozbitym łukiem brwiowym, dziewczynę z rozciętą wargą. Jednocześnie od strony ulicy Heweliusza, uciekając wracały osoby, których twarze były pokrwawione. Osoby te informowały o masakrze na ulicy Heweliusza, faktycznie na skrzyżowaniu ulic widziałam "las pałek" w akcji. Uciekaliśmy ul. Rajska na podwórko budynku przy którym mieszczą się delikatesy. Widziałam tam pojedynczych zomowców wyłapujących uciekających. Udało mi się zbiec przez skwerek przy Wielkim Młynie w stronę Ratusza Staromiejskiego. Chciałam iść ulicą Korzenną do dworca, spotkałam uciekające i płaczące dziewczyny, które przestrzeżały przed pójściem tą ulicą, bowiem na skrzyżowaniu tej ulicy z ul. Heweliusza zomowcy legitymują i prowadzą do wozów milicyjnych. W tej sytuacji pobiegłyśmy w stronę ul. Garncarskiej, gdzie przyłączyliśmy się do osób wracających z kościoła św. Elżbiety, a następnie na dworzec podmiejski. Przed placem na dworcu oraz na peronach kolejki elektrycznej również znajdowały się oddziały ZOMO. W kolejce wyczuwało się atmosferę strachu i determinacji..

"... Dnia 3 maja 1984 r. uczestniczyłam (w nabożeństwie wieczornym w kościele św. Brygidy. Po zakończeniu nabożeństwa razem z tłumem wiernych udałam się w drogę powrotną do domu. Po wyjściu z ul. Katarzynki zauważyłam, że wszystkie ulice prowadzące w stronę Wrdzeczka /gdzie mieszkałam/ były zablokowane przez motoryzowane oddziały policji. Spojrzałam na niektóre ich twarze. Było widać, że na coś czekają. Kilka osób chciało przejść obok Wielkiego Młyna lecz kordon policji ich nie przepuścił. Kilkanastu osób zaczęło iść w stronę Domu Technika, ale oddział milicji szybko zablokował to wejście. Zrozumiałam tak jak i pozostałi, że jesteśmy całkowicie okrążeni. Idąc w stronę ulicy Rajskiej

spodziewałem się, że przejdziemy do tramwaju. Spiewaliśmy Solidarność, Solidarność. Na skrzyżowaniu ulic Rajskiej i Heweliusza stoją oddziały milicji. W rękach trzymają tarcze i pałki. Z tyłu samochód z armatkami wodnymi, scoty itp. Spodziewałem się, iż za zakrętem jest droga wolna by udać się do domu. Niestety, to była prawdziwa pułapka przyszykowana przez milicję. I tu całe oddziały milicji czekające na nas. Otrzymałem dwa uderzenia pałką przez głowę - upadłem. Dwóch milicjantów na zmianę biło mnie pałami po plecach, przestali, ponieważ zaczęli pałować następnych, lecz znowu inni rzucili się na mnie i znów mnie pałowano. Jeden z nich rzucił się na mnie z tarczą przyciskając mi głowę do chodnika. Po chwili czterech milicjantów podniosło mnie i zaczęli prowadzić do samochodu, który stał na parkingu kilkadziesiąt metrów dalej. Jeszcze po drodze podbiegli do mnie inni milicjanci i walili pałami po nogach. Po doprowadzeniu mnie do samochodu milicyjnego przeznaczonego do transportu ludzi z oddzielnymi kabinami, milicjanci ci podbiegli do "swej roboty". Do kabin w samochodach pakowano w tym czasie innych ludzi, zakreśliłem się i odszedłem. Przeszedłem jeszcze trzy kordony milicji tłumacząc, że zostałem zanotowany /kłamiałem/..."

"... Jak wiadomo, w dniu 3 maja 1984r. w Gdańsku, w porównaniu z zajściami z przeszłości było wyjątkowo duże zgrupowanie ZOMO. Było to niezwykle tym bardziej, że chodziło o atak tylko na uczestników dwu Mszy św. w Kościołach św. Brygidy i W. Marii Panny. Place w okolicach ul. Rajskiej były przeładowane wszelkimi wozami bojowymi a nadto od godz. 18,45 napływały dodatkowe wozy i dokonywano prób generalnych na sprawność bojową polegających na wybieganiu z tych wozów, przemarsz lub bieg do ulicy i powroty do wozów. Ulicami ciągle pędziły nysy i gaziki. Msza przedłużała się a zomowcy oczekiwali z niecierpliwością. Około godz. 20,15 utworzono kordony na skrzyżowaniach jezdni Rajskiej i Heweliusza oraz obok hotelu Orbis przy Heweliusza i Korzennej. Za kordonami ustawiono polewaczki i inne ciężkie wozy. W niedługim czasie od ul. Rajskiej w kierunku dworca zaczęło iść więcej przechodniów głównie chodnikami po lewej stronie tj. koło kwaciarni. Ludzie ci szli spokojnie i wyglądali na zwykłych przechodniów. Nie zachodziła potrzeba z punktu widzenia władz jakiejkolwiek interwencji, rozganiania, co potwierdza fakt, że kordony stały nieruchomo a polewaczki odpoczywały. W tym właśnie momencie i w takiej sytuacji ok. godz. 20,30 nagle w ten spokój wtargnęła na ulice Korzenną i Heweliusza kilkanaście nys, które z impetem i zygzakami zaczęły wjeżdżać w przechodniów na jezdni i na chodnikach. W biegu z nys wyskakiwali rozjuszeni zomowcy w przyłbicach, wyglądających na wściekłych z pałkami, którzy rzucili się na wszystkich przechodniów. Ludzie przerażeni uskakiwali przed nysami. Zaatakowani przez zomowców nie mając gdzie uciekać, zgrupowali się pod witrynami sklepów muzycznego i kwaciarni. Tu ich dopadli. Bili ich z największą brutalnością i okrucieństwem. Bili mężczyzn młodych i starszych a nawet skatowali 14-letniego chłopca, bili kobiety młode i starsze i dziewczęta. Pierwsze razy były skierowane w głowy, po czym ludzie padali na chodnik, a następnie bito ich i kopano nadal po całym ciele. Tych całkiem nieprzytomnych lub zabitych wleczono do nys oczekujących na jezdni lub do tzw. świetlic na placu. Zomowców atakujących było więcej niż przechodniów, mimo iż ci z kordonów ich nie wspomina-

gali. Jakaś dziewczyna upadła na schodach przy chodniku. Chwycili ją za ubranie i tak z podciągniętą bluzką zawlekli do nysy. Jakiś młody mężczyzna zupełnie bezwładny podtrzymywany przez kobietę na koszu od śmieci. Kogoś wnosili kobiety na rękach na podwórko. Starszy mężczyzna został uderzony pałą w twarz, przez sekundę miał białą pręgę, z której po chwili wytrysnęła krew. Starsza kobieta, która była bita przez kilku zomowców padła w krzaki i bito ją nadal. Pewnego uciekającego 18-20 letniego chłopca, którego gonił 1 zomowiec z ul. Rajskiej, zaatakowało co najmniej 10 zomowców na raz i bili go pałami po głowie, ten padał, podnosił się i znowu padał a gdy nie dawał znaków życia zawleczono go do nysy. Podobny do niego inny w tym samym czasie ponieważ pomylił in się z pierwszym, też był bity przez kilku po głowie, padł natychmiast a ci nadal go bili i kopali. Jakieś kobiety leżały w przejściu na podwórku obok kiosku warzywnego. Widać było, że mimo ich stanu okładano je pałkami. Nie było żadnej osoby, której by nie bito. Było to straszne widzieć jak władza w cudzysłowie władza, kaleczy i morduje bezbronnych ludzi, zwykłych przechodniów, patrzeć i nie móc udzielić tym ludziom żadnej pomocy. Ludzie z balkonów i okien krzyczeli zszokowani, krzyczeli bici, lecz głosy te ginęły w suchym łoskocie pałek i wrzaskach rozwścieczonych zomowców-zbirów..."

"... 3 maja 1984r. uczestniczyłem w rocznicowym nabożeństwie w kościele św. Brygidy w Gdańsku. Wokół kościoła zgromadził się tłum wiernych, dla których już nie starczyło miejsca wewnątrz. Podczas procesji zarówno uczestnicy jak i zgromadzeni wokół kościoła, wznosili palce w kształt V /w sumie mogło być około 15000 ludzi/. Po nabożeństwie stosunkowo nieduża grupa /ok. 1500 osób/ udała się ulicami Rajska i Heweliusza w kierunku dworca. Byłem blisko czoła tej grupy, wznosiliśmy okrzyki: Solidarność, Lech Wałęsa, Chcesz głodować idź głosować, a także Do roboty/ na widok szpalera zomowców ustawionych na całej trasie/. Zaraz po wejściu na ulicę Heweliusza zostaliśmy zaatakowani przez duży oddział ZOMO. Szybko wycofałem się w kierunku Rajskiej, więc dostałem tylko dwa ciosy pałą w ramię i w twarz. Ten drugi cios rozbił mi okulary i łuk brwiowy. Jakaś nieznajoma pani zaprowadziła mnie do znajomych na osiedle gdzie mogłem obmyć twarz z krwi i prowizorycznie opatrzyć się. Następnie ta sama pani poprowadziła mnie do kolejki /mijani ZOMO na szczęście nas nie zatrzymali/. W pociągu pęknięty łuk zaczął krawić, wtedy jakaś starsza pani zainteresowała się mną i przekonała mnie, że należy iść na pogotowie. Wyszliśmy oboje w Sopocie /okazało się, że ta pani jest pracownikiem pogotowia/ i tam zostałem opatrzony przez lekarza, który nawet nie pytał o nazwisko i sam mi doradził, abym do domu wracał trojlebusem, a nie pociągiem /mieszkałem w Gdyni/..."

"3 Maja w Gdańsku nikt nie organizował demonstracji. Miały się odbyć msze w św. Brygidzie o 18,30, a w kościele Mariackim pół godziny wcześniej. Mimo to ściągnięto wszystkie siły policyjne, które pozostały po 1 maja. Umieszczone na niewielkiej przestrzeni wyglądały na największą koncentrację, jaką miasto widziało. Wszystkie place, pobocza, a nawet podwórka zajęte przez nie zostały zajęte. Mimo to kilkuset osobowe grupy przyszły z kościoła św. Brygidy do Mariackiego /z Wałęsą/ i odwrotnie. Wracający ze św. Brygidy, niepokojeni byli przez nagłe przemieszczanie się zwartych oddziałów, straszeni jeżdżącymi skotami. Aż do dworca PKP

stworzono kordon ZOMO, /ulicą/, którą szli ludzie. Zostali w pewnym momencie znatakowani pałkami i wodą w bardzo brutalny sposób. Bito wszystkich, bez względu na płeć i wiek. Ludzie wyli z bólu. Ok. 21,30 przekazano /prawdopodobnie/ Kiszczakowi, który przyleciał o 18,00 do Trójmiasta, meldunek: "Proszę przekazać pierwszemu, że w Gdańsku idealny spokój. Resztę jutro, ponieważ przez radiotelefon więcej nie można podać. Powtarzam, jest spokój w Gdańsku."

Komendant KW MO gen. Andrzejewski chyba nie lubi jednak zbyt zwierzchnika. Na zaproszenie do spotkania przez swojego człowieka grzecznie odmówił: "Informuję, że rozmawiałem z szefem. Oświadczył, że nie przyjedzie. Dziękuję za zaproszenie i życzy dobrego samopoczucia. A nieprzyjedzie, bo musi się zająć kandydatami do sanatorium. Tak proszę powtórzyć pierwszemu."

POSTANOWIENIE O UMORZENIU ŚLEDZTWA

Prokuratura Wojewódzka Sygn.akt II Ds-49/83 20 kwietnia
Wydział Śledczy ul. Mosiężnicza 2, Kraków 1984 r.

POSTANOWIENIE o umorzeniu śledztwa

Zbigniew Stańczewski-wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie w sprawie śmierci Ryszarda SMAGURA tj. o przestępstwo z art. 152 kk

postanowił

umorzyć śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci Ryszarda SMAGURA w dniu 1 maja 1983 r. w Krakowie tj. o przestępstwo z art. 152 kk - wobec nie wykrycia sprawcy.

UZASADNIENIE

W dniu 1 maja 1983 r. w godzinach popołudniowych, w kilku miejscach dzielnicy Nowa Huta w Krakowie, wybuchły zamieszki uliczne, co spowodowało konieczność interwencji sił porządkowych MO. Jednym z takich miejsc była część osiedla Krakowiaków, przylegająca do ulicy Kocmyrzowskiej. Tam właśnie około godziny 17-tej, przejeżdżająca ulicą Kocmyrzowską kolumna pojazdów MO została obrzucona kamieniami przez grupę osób, znajdujących się w przestrzeni między blokami mieszkalnymi. W odpowiedzi na takie zachowanie funkcjonariusze MO z samochodów obrzucili teren, z którego padały kamienie, granatami łzawiącymi.

Podczas tych działań jeden z mężczyzn, stojący na chodniku skierowanym prostopadle do ulicy Kocmyrzowskiej a w odległości około 25 m od jezdni, ugodzony został granatem łzawiącym.

Jak wynika z zeznań świadków, którzy ten fakt zaobserwowali, a to Wacława Rusinowskiego, Grażyny Bałdy, Wacławy Marcinek i Izabeli Richter - w momencie tego zdarzenia mężczyzna stał twarzą zwróconą w kierunku ulicy Kocmyrzowskiej i jeden z nadlatujących od strony tej ulicy przedmiotów, świecący różowo-fioletowym światłem, uderzył go w szyję, przy czym mężczyzna wykonał rękami ruch jakby chciał ten przedmiot złapać i odrzucić.

Wacław Rusinowski ponadto zeznał, że patrząc na zajście z okna, z odległości około 8 m widział, że przedmiot, który ugodził mężczyznę, leciał w stosunku do niego prostopadle a nie łukiem ani z góry. Mężczyzna po uderzeniu nie przewrócił się lecz pobiegł w kierunku przejścia między blokami, a tam wzięty pod rękę przez nie ustalonych mężczyzn, zaprowadzony został w pobliże kawiarni "Teatralna" i ułożony na trawniku. Niezwłocznie na to miejsce przyjechało wezwane telefonicznie Pogotowie Ratunkowe a w chwilę potem karetka reanimacyjna.

Pomimo intensywnej pomocy na miejscu oraz w czasie przewożenia rannego do szpitala, lekarz stwierdził, że mężczyzna nie żyje. Okazało się, że zmarłym był mieszkaniec Nowej Huty, liczący 29 lat, Ryszard Smagur. Przeprowadzona w Zakładzie Medycyny Sądowej AM w Krakowie sekcja jego zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było rozerwanie ściany krtań i zachłysnięcie się krwią do dróg oddechowych i płuc. Powyższe obrażenie ciała miało charakter rany tłoczono-dartej o wymiarach 3,5 cm x 10 cm, otoczonej otarciem naskórka na przestrzeni 5 cm x 7 cm. Otarcie naskórka widoczne także było na szczycie brody, o kształcie oseekowatym i wymiarach 2 cm x 1 cm. Na klatce piersiowej stwierdzono spalenie włosów. Upalone były też koniuszki kilkunastu włosów na wardze górnej. Na prawej dłoni oprócz śladów krwi i zabrudzenia ujawniono w centralnej wewnętrznej części dłoni - osmalenie o wymiarach 3 cm x 1,5 cm i podobne osmalenie na kłębie i u podstawy palca V.

Przeprowadzone w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie stosowne badania tkanek i odzieży Ryszarda Smagura wykazały w obrębie szyji, na powierzchni prawej dłoni oraz na jego koszuli obecność niektórych substancji utleniających. Badania te wykazały również, że koszula na wysokości drugiego guzika od góry posiadała uszkodzenie spowodowane najprawdopodobniej chwilowym działaniem otwartego ognia lub wysokiej temperatury.

Wyniki tych badań oraz dane uzyskane przy sekcji zwłok dało podstawę biegłym medykom do wydania opinii, że obrażenie ciała jakiego doznał Ryszard Smagur powstało od urazu zadanego narzędziem twardym bez charakterystycznych kształtów a działającego ze znaczną siłą, że zmiany oparzeniowe na szyji i na dłoni świadczą o wysokiej temperaturze tego narzędzia oraz, że wyniki badań chemiczno-toksykologicznych tkanek z okolic zranienia nie sprzeciwiają się przyjęciu, że ujawnione tam substancje są resztkami materiału wybuchowego. Zdaniem biegłych medyków sądowych, w przedmiotowej sprawie ma się o czynienia z urazem "postrzałowym". Analiza dowodów w postaci powołanych wyżej zeznań świadków oraz Ekspertyzy Instytutu Ekspertyz Sądowych i opinii Zakładu Medycyny Sądowej prowadzi do jednoznacznego wniosku, że przedmiot, którym ugodzony został w szyję Ryszard Smagur był granatem łzawiącym.

Ślady działania wysokiej temperatury na ciele i odzieży donator wskazuje, że spośród używanych przez siły porządkowe MO chemicznych środków obezwładniających, w tym wypadku w grę mógł wchodzić tylko jeden, a mianowicie granat łzawiący obkorusie wykonany z blachy z zapalnikiem, dopuszczony do użycia na zasadach ustalonych w zarządzeniu Nr 26/74 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 19 kwietnia 1974 r. Tylko tego rodzaju granat na skutek rozgrzania do wysokiej temperatury blaszanego korpusu był w stanie wywołać oparzenie na szyji i dłoni Ryszarda Smagura. Jest także wysoce prawdopodobne, że zapalnik tego granatu, jako część wystająca z jego obudowy, mógł spowodować obrażenia szyji. Stwierdzenie przez biegłych na ciele Ryszarda Smagura resztek materiału wybuchowego, świadczy o tym, że został on przeniesiony z granatu łzawiącego, który zetknął się z nim. Jest to istotna ilość, która skoro zważy się, że badania porównawcze tego typu granatu nie wykazały w nim obecności materiału wybuchowego, a prowadząca do wniosku, że granat, którym ugodzony został Ryszard Smagur został wyrzucony przy pomocy miotających środków wybuchowych. Takim sposobem wystrzeliwane są granaty łzawiące z ręcznych wyrzutni. Zaznaczyć jednak należy, że instrukcja użycia takich wyrzutni nie przewiduje miotania z nich granatów tego typu jak omawiany.

W celu stwierdzenia, czy istnieje możliwość posłużenia się wyrzutnią przy korzystaniu z powyższych środków, zażądano w tej mierze opinii Katedry Konstrukcji Uzbrojenia Wojskowej Akademii Technicznej. Zespół biegłych tej Akademii stwierdził, że możliwe jest wykorzystanie ręcznej wyrzutni dla wystrzelenia granatu łzawiącego o jakimś mowa w sprawie. Powyższe stwierdzenia w powiązaniu z powołanymi już zeznaniami świadków w przedmiocie okoliczności, w jakich doznał obrażeń Ryszard Smagur oraz opinią Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie i opinią Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie - daje pełną podstawę do przyjęcia, że wbrew przepisom instrukcji użytkowania ręcznej wyrzutni granatów łzawiących oraz zasadom posługiwania się ręcznym granatem łzawiącym, ten granat, który ugodził Ryszarda Smagura został wystrzelony z wyrzutni.

W świetle opinii rzeczoznawców z Katedry Konstrukcji Uzbrojenia Wojskowej Akademii Technicznej przy uwzględnieniu okoliczności zdarzenia, należy stwierdzić, że wystrzelenie tego granatu nastąpiło także w sposób sprzeczny ze stosownymi przepisami wspomnianej instrukcji w zakresie przestrzegania zasad wystrzeliwania granatów z ręcznej wyrzutni. Niedopuszczalnym jest bowiem strzelanie granatami na wprost tj. pod kątem mniejszym niż 30° ze względów bezpieczeństwa, ponieważ istnieje możliwość bezpośredniego trafienia celu ze znaczną siłą w przeciwieństwie do strzału stromotorowego.

Jednym z zasadniczych celów przedmiotowego postępowania przygotowawczego było ustalenie konkretnej osoby, która nie zachowując należytej ostrożności naruszyła w opisany sposób przepisy i zasady posługiwania się środkami służącymi do przywrócenia ładu i porządku i z której działaniem należy wiązać zaistnienie śmierci Ryszarda Smagura.

W ramach tych ustaleń dążono do określenia konkretnej grupy sił porządkowych, z których mógł się wywodzić sprawca oddania nieumyślnego w skutkach strzału granatem łzawiącym. Identyfikacja ta nie przyniosła pożądanego rezultatu, bowiem jak wynika z zeznań osób cywilnych i funkcjonariuszy MO do przywrócenia porządku na ulicach Nowej Huty w dniu 1 maja 1983r. w godzinach popołudniowych użyto zewnętrznych sił rekrutujących się z terenu różnych województw z uwagi na intensywność zajęć ulicznych.

W rejonie, w którym doznał obrażeń Ryszard Smagur działały różne grupy funkcjonariuszy przemieszczających się w różne punkty dzielnicy Nowa Huta.

Te okoliczności uniemożliwiły osiągnięcie przez postępowanie przygotowawcze wyżej określonych celów w związku z tym należało postanowić jak na wstępie.

Pieczczę okrągłą z podiem Państwa. Wiceprokurator Wojewódzki
Zbigniew Stańczewski

WYDAWNICTWO
SPOŁECZNE
KOS

CENA 30 ZŁ.

